XVIII. Kraków, 15 października 1915 r. Nr. 6.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21



— No i jakże sprawowałaś się tutaj, moja żonusiu, w czasie mej nieobecności?
— Daję ci słowo, że wszyscy byli ze mnie zupełnie zadowoleni!

W kąpieli.

— Widzę, że jakiś facet obserwuje mnie przez szparę... Muszę mu się pokazać z najpiękniejszej strony...

Naprawdę fatalna omyłka druku.

(Zupełnie autentyczne).

Obawiano się, że zapowiedziany jubileusz może się nie odbyć. Stało się jednak inaczej. Wszyscy byliśmy świadkami uroczystego odchodu. W międzyczasie złożono jubilatowi serdeczne życzenia...

Dokładne określenie.

— Ciociu! Ciocia ma powalaną twarz!
— A w którem miejscu, mój Stasiu?
— Między czwartym a piątym piegiem pod prawem okiem...

W szkole tańców.

— Jakże tam idzie interes, panie baletmistrzu!
— Doskonale! Gdybym miał jeszcze dwie ręce i dwie nogi, miałbym dość do roboty...

Tobie dzieweczko...

Tobie dzieweczko zawdzięczam tak wiele:
Niebo na ziemi mam z tobą aniele,
Nieba po śmierci się przez cię wyrzekłem,
Bóg mnie przez ciebie poczęstuje — piekłem!!!

Tobie dzieweczko zawdzięczam tak wiele:
Sielankę w zbożu w każdziutką niedzielę,
Przez ciebie żona mnie z spojrzeniem wściekłem
Wita trzepaczką i — domowem piekłem!!!

Maj-Luś.

Grzeczny naczelnik.

Na małej stacyjce pociąg zatrzymał się coś bardzo długo.
Zdziwiony tem jeden z podróżnych zapytuje konduktora o powód.
A ten mu na to:
— Tutaj jest bardzo grzeczny naczelnik! Właśnie zaczął padać deszcz i on odprowadza każdą panią z parasolem z poczekalni do wagonu!...

Punkt trzeci.

(Rozmowa facetek z przyjacielem).

„Pierwsze, weź nas do teatru!
Drugie... zapłać nam szampana!
Trzecie.. jeśli chcesz koniecznie,
To możemy pójść do pana.“

Tak dwie siostry dysponują
Frajerowi swą zabawę.
„Nie — rzekł facet — pierwsze, drugie,
To są punkty nieciekawe.

Na rozrywki takie marne
Mam nadzieję, że nie lecim!
Więc wam stawiam propozycyę:
My zacznijmy punktem trzecim!...“

Powód radości.

Pierwsza przyjaciółka: Cóż panią kochaną przyjemnego spotkało, że pani taka zadowolona?
Druga przyjaciółka (żona egzekutora): Mój mąż zajął dziś za długi nowy kapelusz mej przyjaciółce.

Przyjaciel zwierząt.

— I cóż pana skłoniło do wstąpienia do Towarzystwa opieki nad ptakami?
— Rachunek, jaki otrzymałem od modniarki za kapelusze mej żony i trzech córek.

Nie tak źle.

Pan Józef lubił się często zatrzymywać zbyt długo w mieście i powracał w domowe pielesze, gdy już żonka jego spoczywała w słodkich objęciach... (proszę się nie gorszyć) Morfeusza. Pani Helena gniewała się z tego powodu, wyprawiała nawet od czasu do czasu małżeńskie sceny, niestety, nic to nie pomagało. Wreszcie postanowiła użyć ostatecznego środka.
Północ wybiła właśnie na zegarze miejskim, pan Józef, powróciwszy przed kwadransem, próbował zasnąć, gdy wtem obok jego łóżka stanęła jakaś biała, tajemnicza postać.
— Kto jesteś?!... — zawołał przerażony.
— Duch!... — odpowiedziało zjawisko i strasźliwie zgrzytnęło zębami.
— Dzięki Bogu! — rzekł pan Józef, oddychając lekko. — A ja byłem pewny, że to moja żona!

Naturalne.

Pan X., znany z dowcipu obywatel miasta Krakowa, spotyka na ulicy swego przyjaciela, pana Y. Ten pędzi gdzieś z chyżością automobilu o sile dwudziestu czterech koni.
— Hola! — woła pan X. — Przepraszam bardzo, czy masz pan parę minut czasu?
— Tak jest! — odpowiada Y. i zatrzymuje się w biegu.
— W takim razie powiedz mi pan, po co się tak spieszysz, skoro, jak sam twierdzisz, masz czas!

Refleksya.

(Monolog dyrektora teatru).

— Nie, takiej naiwnej, jak obecnie, nie miałem nigdy! Ta jest całkiem *„echt“*. Ma siedmnaście lat, gra doskonale i zadowala się gażą pięćdziesiąt koron na miesiąc...

Tak, to coś innego.

HUMORESKA.

Pan Henryk, powróciwszy do domu ze swego kawalerskiego obiadku, zamyślał właśnie przedrzemać się chwilę i nabrać sił, bo spodziewał się, że wieczorkiem, jak zwykle, zawita doń pani Marya, urocza bruneteczka, piastująca godność małżonki jego najlepszego przyjaciela, pana Jana, gdy wtem drzwi od pomieszkania otworzyły się i w progu ukazał się sam pan Jan, czerwony jak burak, wzburzony, podniecony, wściekły.
— Słuchaj, Henryku — krzyknął ściskając dłoń gospodarza domu — ty jesteś jedynym moim przyjacielem! Czy prawda?!
— Czy wątpisz o tem? — uśmiechnął się pan Henryk — Ale, jak ty wyglądasz?!... Co ci się stało?
— Słuchaj! moja żona... no! co tam będę taić, moja żona mnie zdradza!...
— Co? — zawołał zdumiony pan Henryk — Marya?
— Tak! Marya!
— Ona n a s zdradza?
— Jakto „nas“?!
Pan Henryk odrazu połapał się w sytuacyi i poczuł, że palnął głupstwo.
— No, no! — zaczął uspakajać zdradzonego małżonka — powiedziałem „nas“, bo jako twój najszczerszy przyjaciel, czuję się być równie obrażonym...
— Drogi! poczciwy Henryku! Ale ja nie jestem tchórzem! Ja nie pozwolę ujść uwodzicielowi bezkarnie!
— To się rozumie!
— Wyzwę go na pojedynek!
— Naturalnie!
— Słuchaj, Henryku, ty zajmiesz się tą sprawą! Ty będziesz moim sekundantem! Dobrze?...
— Ależ i owszem! Już ty bądź o wszystko spokojny! Pojedynek będzie bardzo poważny!...
— No... widzisz... to chyba niepotrzebne!...
— Co?... W takiej sprawie?! Ależ, Jaśku, tu niema śmiechu! Warunki muszą być jak najostrzejsze!...
— Ale...
— Niema żadnego ale, mój kochany! — oburzył się pan Henryk — sprawę oddałeś w moje ręce i ja już odpowiednio nią pokieruję! Idź teraz do domu i tam czekaj wiadomości odemnie! Pa, Jaśku! Spiesz się!...
— Pa! ale...
— Mówiłem, niema żadnego ale! Do widzenia!
Zaledwie drzwi zamknęły się za panem Janem, pan Henryk z zaciśniętemi pięściami, jak dziki zwierz w klatce, zaczął krążyć po pokoju.
— A to podła! a to niegodziwa ta Marya! — mruczał — ona mnie zdradza! Ale z kim? z kim?!... Zapomniałem nawet zapytać się tego bałwana! Poczekaj-no moja pani! Tamten dureń musi się strzelać z tym kochankiem, a z tobą, to ja się sam rozprawię!...
I to rzekłszy, pan Henryk czemprędzej poszedł do kawiarni, gdzie spodziewał się znaleźć swego przyjaciela, pana Adolfa.
— Słuchaj, Dolek! Muszę cię prosić, żebyś był drugim sekundantem w pewnej sprawie! Ja jestem pierwszym!...
— Czy rzecz poważna?
— Tak! Jako lekarz figurować będzie doktor Rzępoliński!
— O! to warunki zapewne ostre! Ale proszę, jestem na twoje rozkazy!
— Dobrze, zaczekaj tu na mnie, ja uwiadomię tylko naszego klienta...
— I owszem, będę tu czekać!
W kwadrans później pan Henryk posłał przez stróża do pana Jana list następującej treści:

Kochany Jaśku!

Dolek będzie drugim Twoim sekundantem, a jako lekarza uprosiłem doktora Rzępolińskiego. Warunki pojedynku będą ostre: trzykrotna wymiana kul z pistoletów o ciągniętych lufach na odległość dziesięciu kroków. Proszę Cię, podaj mi zaraz adres Twego przeciwnika, żebyśmy mogli go wyzwać.

Do zobaczenia!

Twój szczery przyjaciel
Henryk.

W pół godziny potem zjawił się znów pan Jan w pomieszkaniu pana Henryka, ale z jakąś dziwnie wesołą i rozpromienioną twarzą.
— Jak się masz! — powitał go pan Henryk — Dobrze, że sam przychodzisz. Mówże mi, jak się nazywa ten twój przeciwnik!...
Pan Jan uśmiechnął się wesoło i serdecznie zaczął ściskać ręce pana Henryka.
— Dziękuję ci, mój drogi, mój kochany...
— Nie dziękuj! Nie dziękuj! — przerwał mu pan Henryk — Na to będzie czas później! Jakże się nazywa twój przeciwnik?!...
— Posłuchajże mnie tylko!...

Znawca kobiet.

— O czem rozmawiać z kobietą, by się jej módz spodobać?
— O jej piękności!
— A jeśli wcale piękną nie jest?
— O brzydocie jej przyjaciółek!...

I to coś znaczy.

— Bój się Boga! Jak mogłeś ożenić się z tak nizką kobietą? Nawet, gdy siedzisz, jesteś od niej o całą głowę wyższy!
— Tak! Ale też ona dlatego dotąd nie wie jeszcze, że mam łysinę, choć żyjemy ze sobą już przeszło rok!

Z zapisków zakochanego geometry.

Dwoje zakochanych, którzy rozchodzą się w rozmaitych kierunkach, schodzą się zazwyczaj w jednem miejscu.

Jeśli dwoje małżonków odsuwa się coraz bardziej od siebie, a pani domu nabiera skłonności do kuzynka, wówczas powstaje trójkąt.

Poezya i proza.

On: Ach! Miłość, to doprawdy boski wynalazek. Bo cóż może być przyjemniejszego, jak służenie jej na łonie przyrody, wśród zieleni łąk, w cieniu drzew, przy szumie liści i strumyka...
Ona: Tak... tak!... Gdyby jeszcze pokrzyw nie było.

W trafice Bujańskiego.

Wpada facet zirytowany i zwraca się do panny Zosi ze słowami:
— Ja, proszę pani, wniosę zażalenie do dyrekcyi skarbu! Weksle, które tu kupiłem są absolutnie nie do użycia... Już trzeci wziąłem i ani rusz otrzymać gdzie pożyczkę...

— Prosiłbym „kuba“.
— Bardzo żałuję... Wyszły!
— To „portorico“.
— Także brakło... Będą za tydzień.
— Może choć „krótkie“...
— Również zapas wyczerpany!

— Nic nie słucham! Nazwisko twego przeciwnika?!...
— Ależ, ja się nie myślę pojedynkować!...
— Cooo? Ty to myślisz schować do kieszeni?!... O mój miły! W takim razie ja muszę się zemścić za ciebie!...
— Kiedyż tu niema nic do pomszczenia!
— Jakto?... Przecież Marya nas zdradza!...
— Głupstwo! Posłuchaj! Znalazłem w jej biurku taki liścik: „Kochana Stefo! Jeśli nie masz nic lepszego do roboty, to możebyśmy wybrali się dziś we dwójkę do teatru, a potem zjedli w separatce kolacyjkę...“
— Do dyabła! To wystarcza! Dowód jasny, jak na dłoni!...
— Ta, ta, ta! A wiesz od kogo był ten liścik?... Od... od ciebie!
— O... o... odemnie?!
— Tak! Jak byłem we Wiedniu, ty byłeś taki łaskaw starać się, żeby Stefę trochę rozerwać. W pierwszej chwili oburzenia nie poznałem, że to twoje pismo i dopiero, kiedy mi Stefa to powiedziała...
— Ach! — uśmiechnął się wesoło pan Henryk — tak, to zupełnie co innego! Ja zawsze byłbym przysiągł, że taka poczciwa kobieta, jak ona, nigdyby nie potrafiła nas zdradzić!...



Filozof.

— Trzeba się trzeźwo na życie zapatrywać! Jeśli kocham, nie pytam nigdy, czy panna ma majątek, co najwyżej, gdybym się miał żenić!

Nasze sługi.

Pani domu, wszedłszy do kuchni, zastaje kucharkę z narzeczonym w nader czułej pozycyi.
— Nie! Coś podobnego jeszcze mi się nie przydarzyło! — woła oburzona niewiasta.
— E!... Co tam pani gada! — Kasia na to, uśmiechając się chytrze. — A nie widziałam to wczoraj przez dziurkę od klucza, gdy był pan porucznik?...

Synek automobilisty.

Mały Jaś zgniewał ojca, znanego krakowskiego sportsmana, nic też dziwnego że ten przewrócił go na kolano i sprawił mu lanie, jak się patrzy.
Jaś z początku milczał, nie mogąc przecież doczekać się końca, zwraca twarz ku swojemu rodzicielowi i pyta:
— Ojcze! A ty z siłą ilu koni dziś walisz?...

Ładna familia.

Moryc poznał, co to miłość,
Miłość szczera, miłość wierna.
— Tate! — mówi — chcę się żenić
Z córką pana Goldensterna!

— To nie może bicz! — rzekł ojciec
I na syna spojrzał ostro.
— Ja ci powiem, ty mnie rozum:
Goldenstern jest twoją siostrą!

Wkrótce Moryc chce się żenić
Z panną Kalmus ze Zawoi,
— Aj! waj!... ty chcesz — krzyknął stary
Zrobicz żonę z siostry swojej?

Biedny Moryc tym sposobem
Poniósł drugą z rzędu stratę,
Więc użala się przed matką:
— Ach! ten tate! ach! ten tate!

Dobra matka go pociesza.
Perswadując mu w tym sensie:
— Tyś nie syn twojego taty!
To nie twoje siostry!... żeń się!..

Wytłumaczyła.

— Widzę, że muszę nie być już wcale niebezpieczny dla kobiet, skoro odważyła się pani wybrać ze mną sama o tak późnej porze na Błonia!... Tylko miesiączek z góry spogląda na nas i strzeże panią...
— O... i z dołu też!...

W teatrze.

— Panie dyrektorze! A możebyśmy tak wystawili Wilhelma Tella?
— Czyś się pan wściekł?!... Dziś, kiedy funt jabłek kosztuje koronę?...

Lotnik i kura.

(Bajka.)

Stara kwoka, spacerując poważnie po śmietnisku, dojrzała szybującego w przestworzach lotnika. Popatrzyła nań z ubolewaniem, a potem, spoglądając słodko na grzebiącego obok koguta, rzekła:
— Jacy ci ludzie są głupi! Zachciewa się im teraz latać, gdy my już dawno dałyśmy sobie z tem spokój, jako z rzeczą niepraktyczną!

Dobra córka.

— Ciekawa jestem, dlaczego odrzuciłaś ofertę mecenasa?
— Dałam słowo mojej mamie, że wcześniej, niż ona, nie wyjdę zamąż!

Autentyczne.

Pan X. spotkał się na ulicy ze swym kolegą, panem Y., z którym nie widział się już od lat kilkunastu.
Mieli sobie, starzy przyjaciele, tyle do powiedzenia, że wstąpili na bombkę „pod Obraz“, jako, że tu piwko proszę siadać, a pan Y., jako mieszkaniec prowincyi, wzdychał już oddawna do dobrego piwa.
Po jednej bombce przyszła druga, potem trzecia i tak dalej, rozmowa toczyła się ożywiona o najrozmaitszych rzeczach, obydwu dotyczących.
— Więc ożeniłeś się? — pyta Y.
— Tak jest! Przed laty czternastu — odpowiada X.
— Dzieci naturalnie są?
— Są... Trzy córki, jak łanie!
— Ślicznie! Zapewne już porosły?
— Hm... Tego ci powiedzieć nie mogę! O to musiałbyś spytać moją żonę!...

Po powrocie z zagranicy opowiada pan Zygmunt dzieje swej podróży i dochodzi do konkluzyi, że jesteśmy daleko wtyle poza cywilizowanym światem.
— Bo, proszę panów — rzecze — co za udogodnienia są na przykład w Anglii. Byłem raz na obiedzie w pierwszorzędnej restauracyi. Panuje tam zwyczaj, ze każdego z gości waży się przed obiadem i po obiedzie, a potem, bez względu na to, co jadł, musi zapłacić według taksy różnicę wagi. Postanowiłem z tego skorzystać. Na drugi dzień przed obiadem wypełniłem sobie kieszenie kamieniami i kazałem się zważyć, potem, zjadłszy dwa razy tyle, co wczoraj, pozbyłem się niespostrzeżenie swego balastu i zawróciłem do wagi. Zważono mnie powtórnie, kontrolor pokiwał głową.
— No i zapewne wypłacono panu różnicę! — zauważył jeden ze słuchających.
— Dyabła tam! Zostali mi dłużni!...

Ballada, jakich mało.

Bić niewiernych w świętej Ziemi
Jechał rycerz, don Diego,
I przemówił słowy temi
Do kochanki serca swego:

„Inez! Inez! W tej rozterce
Chciałbym los mój zdać w twe dłonie,
Na klucz zamknąć twoje serce,
Bym mógł być spokojnym o nie!..“

„Niech ci myśl ta nie dokucza“,
Rzecze dama. „Mówię szczerze,
Że do serca mego klucza
Nikt po tobie nie dobierze!

Jedź po laury! Ja w alkierzu
Niebios błagać chcę w modlitwie,
Byś nie stracił, mój rycerzu,
Klucza tego w jakiej bitwie!“



— Hm! Ofiarujesz mi pan wszystko?... A ile to wynosi mniej więcej w gotówce?



— Mamy randkę z synem, a tu tymczasem wlecze się za nami krok w krok jego ojciec... Staremu trzeba dać pierwszeństwo, syn, jako młodszy, może jeszcze parę godzin poczekać!



— Pan mecenas prosi, aby pani przyszła zaraz do Esplanady i to tak ubrana, jak pani jest!



— Lekarz mi powiedział, że mam rozszerzenie serca... Ani myślałam, że to tak prędko będzie widoczne!... Ciekawam, co na to powie mama i ciocia!...



— Wiesz, poruczniku? Prześladuje mnie nieszczęście! Straciłem majątek, moje konie wyścigowe przegrały, żona uciekła z kochankiem... Chyba nie może mnie spotkać już nic gorszego...

— Owszem, hrabio! Żona może wrócić!



— Pani! Zaręczam ci, że mam najszczersze zamiary!

— Znając jednak pana dobrze, boję się, czy będziesz je w stanie urzeczywistnić!



— Panie radco! Żona pańska zemdlała! Spiesz pan po lekarza, a ja tymczasem zacznę ją ratować domowymi środkami. Może przyjdzie do siebie..



— Ta nasza dyrektorowa wymaga od nas bardzo wiele!

— A dyrektor?

— On też!... Ale rzadziej!



„Jaka jest różnica między Nubijką a Turczynką?... Państwo nie wi?... To ja powim! Nubijki mieszkają nad Czerwonem morzem i mają czarnygo króla, Turczynki zaś mieszkają nad Czarnem morzem i mają sułtana.

⊙ ⊙

Gdy mnie powie rozbójnik: „Pieniądze, albo życie!...“ to ja jemu odpowim: „Panie zbój! Pieniądze to ja nimam, a moje życie, to jest Sura. Niech pan sobi ją zabira!“

⊙ ⊙

Gdyby dla cnoty kobiecej istniało towarzystwo ubezpieczeń od wypadków, musiałoby bardzo rychło ogłosić benkele.

⊙ ⊙

Po dyabła jest małżeństwo?... Ubogi nie może, a bogaty nie potrzebuje si żenić.

⊙ ⊙

Mąż i żona to jedno czało, nic też dżywnego, że żona wrzeszczy, gdy męża wali!...

⊙ ⊙

Niejedna kubita to tak si ogląda na wszystkie boki, że człowiek, co si na ni patrzy, może si przyzwyczaić do zezowania.

⊙ ⊙

Co to jest meteorologia?... To jest taka nauka, co jak si powi, że jutro będzie pogoda, to z pewnoszczą bedzi padał deszcz...

⊙ ⊙

Jeden pijak sprzedał swego konia tylko dlategi, że sam kuń zatrzymywał si przed każdym szynkiem. Potym kupił sobie rower, ale tyż musiał go sprzedać z tego samego powodu.

⊙ ⊙

Kużda kubita, choćby była najstarsza, ma według ortografii najwyżej sześć lat.

⊙ ⊙

Mój Boże! Jak ten czas szybko mija! Dżysz akurat rok, jak si ostatni raz kąpałem!

⊙ ⊙

Jedni mówią: „Jaki dobry jest czosnek!...“ drudzy: „Jaka smaczna czekolada!...“ Ciekawy jestem, jak smakowałby czosnek z czekoladą?

⊙ ⊙

W niejedny restauracyi porcye są tylko dlategi tak małe, że kuchnia jest bardzo wązka i ciasna.

⊙ ⊙

„Skarga dżewycy“ to bardzo muzykalny i poetyczny utwór, chodży jednak o to, aby to nie była skarga... o alimenta.

⊙ ⊙

„Ein Mann, ein Wort“ powiada Niemiec. Jeśli jednak chodży o babę, to trzeba strasznie dużo gadania.

Z przyzwyczajenia.

(Z notatek egzekutora).

— Czy tu mieszka panna Kazia X.?...

— Tak jest, proszę pana! To ja jestem!

— Bardzo dobrze!... Mam u pani, na polecenie sądu powiatowego, przeprowadzić zajęcie mobilarne...

— A czy mam się do tego rozebrać?

W masarni.

— Panno Michasiu! Za szóstkę taki kawał kiełbasy?... Czy to pomyłka, czy też może wyznanie miłości?...

Podsłuchane.

— Wyobraź sobie, Ludwik puścił kantem biedną Zośkę! Co to było płaczu, łamania rąk, wydzierania sobie włosów, samobójczych myśli...

— I długo trwało?

— Dwa tygodnie!

— A od tego czasu?

— Jakoś się uspokoiła!...

— I żyje zapewne dawnemi wspomnieniami?

— Nie! Wziął ją na utrzymanie jeden adwokat na czas, jak jest słomianym wdowcem.

Trafne określenie.

Pewna panienka, bardzo jeszcze naiwna, idąc raz, wsparta na ramieniu swego narzeczonego, przez jedną z ulic na przedmieściu, wskazuje na dom, do którego weszło właśnie kilku mężczyzn i pyta:

— Ciekawa jestem, co też w tej kamienicy się mieści? Często chodzę tędy i widziałam zawsze wchodzących mężczyzn, bardzo rzadko zaś kobiety!

— Tu jest... uważasz, moja droga — odparł zagadnięty — hm... jakby to powiedzieć... ot, taka sobie tania kuchnia dla zakochanych...

Pociecha z dzieci.

Dwóch ich zaszło do Hawełki,
Dwóch z tych, co to gardzą wodą
I, przy pełnej butelczynie,
Taki z sobą dyskurs wiodą.

Pierwszy mówi: „Swiat jest podły,
Każdy dziś na człeka leci...
Co tu gadać!... Dziś rodziców
Wyzyskują nawet dzieci!

Ot, na przykład, ja mam syna,
Wciąż posyłam mu pieniądze,
A, że dobrze się prowadzi,
Trza pomagać mu, jak sądzę“.

Drugi mówi: „Mój kolego,
Ze mnie sobie przykład weźcie!
Ja, co prawda, nie mam syna,
Lecz mam zato córkę w mieście...

Nie posyłam ani centa,
(Na mnie losy są łaskawsze!)
I choć tam się źle prowadzi,
Ona mi posyła zawsze!“...

Mądre myśli zakatarzonego.

Największą i najboleśniejszą satyrą w życiu jest, gdy żona powie do kochanki swego męża: „Jakże mi ciebie żal, moja biedaczko!...“

O szlachetne kamienie potknie się i najcnotliwsza kobieta.

Oto zasada z „półświatka“ damy: Mieć duże serce i klucz do bramy!

Pierwsza miłość podobną jest do listu kobiety, bo zwykle następuje po niej... *post scriptum.*

Są ludzie moralni z zasady, więcej jednak z konieczności.

Niejeden żeni się tylko dlatego, by miał kogo zdradzać.

Poeta posiada w swych marzeniach najpiękniejsze kobiety i nic go to nie kosztuje.

Niejeden mężczyzna zazdrości poprzednikowi, ale słusznie żałuje swego następcy.

Małżeństwo jest to ciężka i bolesna operacya, która odbywa się, niestety, zawsze bez narkozy.

Z różnych bajek o bocianie najprawdziwszą jest ta, iż ma on dziób długi i czerwony.

W żadnem naczyniu nie pomieści się tyle jadu i trucizny, co w kałamarzu.

Wszystko w miłości może się powtórzyć, tylko pierwszy całus nigdy.

Kobieta, przez lekkie prowadzenie się, dochodzi nieraz do ciężkich pieniędzy.

Miłość jest ślepą, to też zakochani bardzo często wpadają w... małżeństwo.

Miłość się namyśla, posag nęci.

Kobieta woli, by raczej źle o niej mówić, aniżeli nic.

W miłości nieznany jest odpoczynek niedzielny, a nawet najskrajniejszy socyalista nie dopomina się o ośmiogodzinny dzień pracy.

Kobieta zdradza męża z dobrej woli, kochanka z musu.

Od doświadczeń z kobietą może zwaryować nawet największy uczony.

Jeszcze chyba nie znalazł się mężczyzna, któryby po śmierci żony ożenił się ze swą własną teściową.

Kto wynalazł małżeństwo, nie musiał mieć w porządku wszystkich klepek. Bo, jakże można było tak urządzić, jak jest obecnie. Posag dyabli biorą, a żona zostaje. Powinno być odwrotnie.

W istnienie dyabłów ten chyba uwierzy, komu one porwą teściowę. A o czemś podobnem nawet „Kuryerek“ jeszcze nie pisał.

Wojski z „Pana Tadeusza“ musiał cierpieć na astmę. Wnosimy to ze słów poematu: „Tu przerwał, lecz róg trzymał...“ Na starość często się to zdarza.

Gdy się nie ma koło siebie tego, kogo się kocha, kocha się tego, kogo się ma.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Na pozycyi.

Najdrożsi!

Serce moje, jak już poprzednio Wam donosiłem, przepełniła głęboka radość, gdy po raz pierwszy po całorocznej prawie pauzie zawitał „Bocian" pod mą strzechę. Dziękowałem Panu Bogu, że tylko „in effigie", a nie „in natura", jestem bowiem kawalerem i musiałbym w danym wypadku płacić alimenta, i to według taryfy minimalnej ze względu na ciężkie czasy i moratoryum.

Ze listu mego poprzedniego, datowanego z San Marino, dokąd się udałem w kwestyach bardzo drażliwej natury, (przy tej sposobności zamówiłem sobie dwie pary trzewików u tamtejszego prezydenta republiki, który jest szewcem), nie otrzymaliście, tego się domyśliłem, ale też i nie dziwię się temu, poczty bowiem są obecnie przeciążone pracą.

Gdzie byłem, z kim rozmawiałem, tego wyliczyć nie potrafię, wystarczy, jeśli powiem, że jako delegat „Bociana" odwiedziłem króla Piotra w Niszu (w Belgradzie mu za gorąco), poczciwego Nykitę w Cetynii (narzeka ciągle na politykę, która go pozbawiła koron austryackich i patrzy wciąż w górę, czy który z lotników nie rzuci bodaj woreczka), miałem konferencyę z panem Poincaré i królem Jerzym angielskim, odwiedziłem nawet ex-króla portugalskie.o. Zastałem go łatającego swój płaszcz koronacyjny i złocącego koronę.

Jeden tylko, król belgijski, nie chciał ze mną gadać, gdyż, jak tłumaczył się, jest na urlopie. Także i Wiktor Emanuel włoski na wyraźny zakaz swej małżonki audyencyi mi nie udzielił.

Słyszałem tylko zza drzwi jej głos energiczny:

— Jeśli chcesz, to ja sobie z nim pogadam!

Ale, tego ja znów nie chciałem, jako bowiem stary kawaler z babami gadać nie lubię, gdyż nie chcą dopuścić do słowa.

Natomiast rozmawiałem na własne swe usta z panem Gabryelem d'Annunzio, który dowiedziawszy się, że nasz poeta, pan Bieder, ogolił swe wąsy, postanowił uczynić to samo, bo to widocznie taka moda i zresztą wygląda się młodziej.

Rozmawialiśmy długo i szeroko. On mówił wierszami i po włosku, ja prozą po polsku, zrozumieliśmy się przecież doskonale. Co chwila powtarzał:

— Si... Si...! Signore Klapa...

Nie wiedziałem, coby to znaczyć mogło, wyrażenia tego używają bowiem u nas dzieci. Być może, że i u Włochów używa się go w tem samem znaczeniu.

Na ogół przyjęto mnie wszędzie bardzo serdecznie, widocznie „Bocian" cieszy się ogólną sympatyą w całej Europie. Nawet książę Monaco, choć skutkiem wojny dochody jego uszczupłały, złożył na me ręce prenumeratę na pięćdziesiąt lat z góry.

Przykład, godny naśladowania.

Zawadziłem także o Małą Azyę, byłem również i w Afryce, słowem, włóczyłem się po całym bliższym świecie, do dalszego nie zaglądając, choć pan Wilson zapraszał mnie do Waszyngtonu na konferencyę.

A czem w tym czasie nie jeździłem! Na koniu i ośle, tak wielkim, jak ja, koleją, tramwajem, aeroplanem, łodzią podwodną, na wielbłądzie i krokodylu, słowem, użyłem wszelkich dostępnych śmiertelnikowi środków lokomoc, i karku ani razu nie skręciłem, gdyż w tym wypadku nie mógłbym był napisać niniejszego listu.

Pamiętniki z tych czasów są już w robocie, wydam je zaraz po ukończeniu wojny nakładem własnym lub też pomieszczę w rocznikach Akademii Umiejętności.

Najwięcej kłopotów miałem w Konstantynopolu, gdzie sułtan Mahomet chciał mi koniecznie ofiarować trzy najstarsze damy haremowe, liczące razem dwieście jedenaście lat. Wymówiłem się, tłumacząc, że nie jestem ani archeologiem, ani osteologiem (wszystkie bardzo chude, bo i nad Bosforem niema co jeść).

Gdzie obecnie jestem, tego nie zdradzę ze względu na wierzycieli, którzy prześladowaliby mnie, jak biednego Annunzia (a ja mam, niestety, tylko jedno nazwisko!), w każdym razie obiecuję, iż odtąd listy będą nadchodzić z wrodzoną mi regularnością.

Tymczasem ściskam Wasze żebra i rycerskie prawice

Wasz

Klapa.

Co komu należy.

Panna mieć powinna wianek,
Lecz to nie jest przymus,
Mąż domowe swe ognisko,
A kawaler „prymus".

Dama w dłoni swej torebkę,
A pałkę opryszek,
Akuszerka lewatywę,
A pijak kieliszek.

Kot bez kotki ukochanej
Z utęsknienia ginie,
Róża musi mieć motyla,
A ksiądz gospodynię.

Każdy ma to, co mu trzeba,
Każdy jednem słówkiem...
„Bocian" też... Prokuratora
Z czerwonym ołówkiem!

Z doświadczenia.

— Tak! Tak! Człowiek może się do wszystkiego przyzwyczaić! Ot, dajmy na to, ja przyzwyczaiłem się już nawet do swej żony!

Wesołe mieszkanie.

Facet (do prowadzącej go do swego mieszkania kokotki): A co się stanie, jeśli twoja gospodyni usłyszy obce kroki?

Kokotka: A cóżby się miało stać? Stara będzie myślała, że to idzie ktoś do jej córki.

Między wspólnikami.

— Podałbym ci projekt, ale nie wiem, czy umiesz milczeć?

— Kto? Ja?... Wiesz przecież, że dopiero niedawno opuściłem więzienie celkowe, gdzie przesiedziałem pół roku!

W separatce.

Ona: Piwa nie znoszę, piję tylko szampana i to marki *Veuve Cliquot*...

On: A skądże to zamiłowanie do tej jedynej marki?

Ona: Bo mama mówi, że właśnie tylko temu szampanowi mam do zawdzięczenia, że wogóle żyję na świecie!

Ekonomista.

— Panie majster! Proszę zrobić trzewiki dla mojej żony, tylko dość duże, bo stara jest śmiertelnie chora. Potem będę je mógł sam nosić!

W Londynie.

— Jakże się miewa jego królewska mość, panie doktorze?

— Nie świetnie! Nie świetnie! Niemcy ciągle siedzą mu na wątrobie!

Praktyczna.

(Podsłuchane oświadczyny).

— Ja, moja najdroższa, jestem z kości i krwi uczciwym człowiekiem!

— Bój się Boga! To z czegóż będziemy żyć na te ciężkie czasy?

Na wizytacyi.

Ksiądz biskup, zwiedzając jedną z parafii, należących do jego dyecezyi, wdaje się z miejscowym wójtem w pogawędkę i o tamtejsze wypytuje stosunki.

Między innemi pyta:

— A panuje też u was moralność?

— I jeszcze jaka, proszę Waszej Ekscellencyi! - odpowiada zagadnięty — Każda dziewka, która tylko ma dziecko, musi zaraz wyjść za mąż!

Kłopot małżonka.

— Psiakrew! Raz w roku udało mi się przyjść trzeźwym do domu, a tu żona śpi, jak zabita!

Poradnik lekarski.

Wny A. B. w C.: Narzekasz pan na nadzwyczajne wzmożenie się apetytu? Radzimy wobec tego postarać się o miejsce dyurnisty, a wówczas, choćbyś nawet chciał, nie będziesz miał co jeść.

Wny D. E. w F.: Na pańskie dolegliwości wskazany jest masaż całego ciała. Radzimy przybyć do Krakowa i przejechać się dorożką po tutejszym bruku. Ten sam skutek może mieć i jazda koleją lokalną do Kocmyrzowa.

Wny G. H. w I.: W razie bezsenności należy uczęszczać jak najczęściej do teatru miejskiego, który obecnie wystawia same nowości...

Wny K. L. w Ł.: Pańskie dolegliwości żołądkowe nie muszą koniecznie pochodzić z przejedzenia. Czy przypadkiem nie czytujesz Pan stale wstępnych artykułów w „Nowej Reformie?"

(Dalszy ciąg nastąp).

Śmieszna.

— I mama namawia mnie, bym wstąpiła do Ligi obyczajności i to teraz, gdy wszystko tak podrożało?... A z czegóż będziemy żyć?

W świętem oburzeniu

Pani domu (do pokojówki): Ty małpo! Jak ty śmiesz obchodzić się tak ordynarnie z mymi gośćmi!... Czy ci się zdaje, ze ty jesteś panią domu?...

Trudne wyjście.

Narzeczona podaje swemu przyszłemu mężowi (który jest łysy jak kolano), splot swych włosów, on chowa go na pamiątkę i rzecze:

— Daruje pani, ale zrewanżuję się może dopiero później. Właśnie kupiłem u Ihnatowicza słoik niezawodnej maści na porost włosów.

Zacny mąż.

Pieniędzy, moja droga, nie mogę ci dać w tym miesiącu, gdyż mam ważne wypłaty, ale zato pozwalam ci mnie oszukiwać... Ale tylko przez ten miesiąc!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego



— Czy jednak będziesz mi wierną?

— Postaram się, mój drogi. Muszę ci się jednak przyznać, że przez czas twej nieobecności wyszłam trochę z wprawy...